

WESOŁY KURJEREK

DLA WSZYSTKICH.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 8 i 23-go.

Wszyscy prenumeratorowie *Gońca i Iskry*, czasopisma obszernego periodycznego wychodzącego we Lwowie, otrzymują *Wesołego Kurjeka* zupełnie bezpłatnie. Również otrzymują bezpłatnie *Dodatki*. Prenumerata *Gońca i Iskry* wynosi kwartalną 2 złr. wraz z *Wesołym Kurjerkiem*.
Adres Redakcji i Administracji: we Lwowie, ulica Kraszewskiego 1. 23.

Porozumieli się...



— Moja droga — bądź grzeczną, to ja się będę znał na tem.
— Proszę pana, niech się pan zna, to ja będę grzeczną...

SZABLA

(z rękopismów pośmiertnych).

Miałem ja szablę po ojcach sławną —
Stara, jak sława mej ziemi —
Z głównią olbrzymią, w jaszczur oprawną
I z obrazkami świętymi —

Krzyż na niej błyszczał w misternem [złocie]

I rzędem tam gęste szecerby,
Co się wyryły na jej brzeszczocie,
Niby jej laury i herby.

A znałem dzieje tej szabli świętej,
Najdroższej dla mnie spuścizny,
Jako bieg życia mego poczęty,
Jak dzieje mojej ojczyzny...
Gdybym się zbrała z ojców sławnymi,
Co dziś w pamięci nam błędną,

To czułem sercem — że dzieje ziemi.
A starej szabli — to jedno...

Przez cztery wieki bluszcz sławy świętej.
W progi wznosiła domowe,
Przez cztery wieki, jak duch zaklęty,
Biła najeźdźców na głowę!..
Dzisiaj się służy już innym bogom —
Syn ich nie bitny, nie srogi —
Złamaną szablę porzucił wrogom
Pod obryzane krwią nogi.

Dzisiaj, o! dzisiaj, jak smutne śpiewy,
Jak z pod mogiły, z pod ziemi,
Słyszym sztandarów zdartych powiewy,
I rdza na szabli się ciemi...

Och! czemuś Panie w nocach i bólach
Łaknąć dał dziecku swojemu?
Czemuś opuścił na trwogi polach
Dziecię twe? czemu, o czemu?!..
Czy ono wiecznie ku Twojej chwale
I ku zbawieniu narodu,

Służyć na mięką swoją — ale
Śmiercią nieść braciom u przodu

I daj mu, Panie, jeżeli trzeba
Ku odkupieniu naszemu
Ogień miast wody, ciernie miast chleba
I bólu, bólu daj jemu!..
I daj mu w serce trzy krwawe noże
I wrzuc mu gady do domy,
On go poniesie — ale w łazie!
Nie daj mu hańby ni sromu!

Zygmunt Koc-kowski

Nowy rok.

Nowy Roku, Nowy Roku!
Co nam z rąk swych podasz?
Czyli jestes szalawidła,
Czy dobry gospodarz?

Czy nam proźne obietnice
Wnieśes tylko w próżnię?
Czy na prawdę posylnieś
Szpiechrze stogi, broń?

Czy za trudy i za znoje
Nie poskąpisz płacy
Gdy jutrzni wyjdiesz w pole
Z Bogiem — hej do pracy?

Nowy Roku, Nowy Roku!
Co nam z rąk swych podasz?
Powiedz, czyś ty szalawidła,
Czy dobry gospodarz?

niz.

Choinka.

W wigilijny zmierzeh zimowy,
Ledwie gwiazda się zaświeci,
Już choinki ognie płoną,
Dary wezmą — grzeczne dzieci.

Panna Zizi — grzeczne dziecko,
Mama, tata wciąż ją chwala,
Więc nagrodzą ją na „Gwiazdkę“
Ślicznym Fonsiem — piękną lalą.

Lulu także bardzo „casy“,
Grzywkę gładko ma strzyżoną,
Więc dostanie pannę z cukru,
Grubo tylko pozłocaną.

Będą także na choince,
Lecz dla grzecznej jeno dziatwy:
Arlekiny, pajac, małpka,
Gęsi, sroczki, kuropatwy.

Dla niegrzecznej, tej zaś głównie,
Co golizny zna podrygi,
Będą same już bakalie,
Przedewszystkiem — słodkie figi. niz.

Noworoczne powinszowania.

Dla lekarza.

— Życzę panu doktorowi „epidemicznego” Nowego Roku!

Dla kupca.

— Życzę panu kupcowi „ruchliwego” Nowego Roku!

Dla poety.

— Życzę ci, synu Muzy, „kwiecistego” Nowego Roku!

Dla młodzieży dorastającej.

— Życzę kawalerowi (panience) „najkrótszego” Nowego Roku!

Nowy rok w małżeństwie.

— Przy Nowym Roku, przyjm żonczko ten skromny upominek.

— Dziękuję ci mężulku. Ach! broszka, ale czemu taka mała!

— Dziwi cię to?... Wiesz przecie że jestem homeopatą...

Żart kapitana.

Za W. księcia Konstantego sływał w polskim wojsku kapitan X. w pułku ułanów, z żartów, z różnych dowcipnych konceptów, z psot i figielków, które płatał swoim znajomym. Pułk ten przechodził w czasie lata przez okolice N., gdzie przez dni kilka dla wypoczynku miał się zatrzymać. Właściciel miejscowy powiadomiony został, że i on załogę otrzyma, a będąc nader wesołego usposobienia i zamożnym, poprosił, ażeby mu dano na kwaterę kapitana i kilku oficerów.

Wreszcie, upragniona nadeszła chwila. Zawiały chorągiewki, zabłysnęły lance a pocziwy starzec na dziedziniec pospieszył, gości swoich powitał, ucałował, wprowadził do pokoju i zaraz na wstępie doskonałym węgrzynem i sutą kolacją uczęstował.

— Szanowni i łaskawi panowie — zawołał gospodarz, podniósłszy kielich — witam was wszystkich z całego serca. Wiwat rycerze nasi! — i spełnił kielich aż do dna.

Oficerowie podziękowali w imieniu wszystkich i wnieśli zdrowie gospodarza.

— A teraz — mówił gospodarz z podniecenym na licu rumieńcem — w szczególności komendanta, zacnego kapitana. Niech nam żyje i wesołe płaćta figle!

Kapitan podziękował tak samo.

— A szanowny łaskawco — zawołał znowu gospodarz — pragnąłem od dawna znajomości twojej, rycerzu waleczny! Wyprosiłem sobie, ażeby cię mógł powitać, uściskać, ucałować. Przyjmij więc, co chata ma moja, bo czem bogata, tem rad a.

— Przyjmujesz nas sercem, najszanowniejszy dobrodziej, sercem polskim i duszą polską. — odrzekł kapitan — to i najszcześliwsi jesteśmy z takiej gościny. Uściskali się wzajemnie.

— Ach łaskawco — zaczął dziedzic — jeszcze mam prośbę jedną do ciebie.

— To i jakaż może być prośba? najprzód już przyrzekam wszystko.

— Ot, żebyś mi jakiego wesołego figla wyplatał.

Roześmieli się wszyscy.

— Dowiej twój słynie, a ja namiętnie lubię takie wesołe koncepty. Mój łaskawco jedyny, proszę o jaki dobry figiel.

— Dobrze, kochany dobrodziej — odrzekł kapitan — uczynię, co potrafię, ale nie zawsze usposobienie bywa po temu.

— Usposobienie? — przerwał mu dziedzic — czy masz, kochany kapitanie, jakie kłopoty?

— Każda Teresa ma swoje interesa — dobrodziej kochany. — To koń zakuleje, to przyjaciel zawiedzie, wierzyciel naciska, w karty się przegra...

— E drobnostka to wszystko! — zawołał dziedzic.

Uściskali się znowu, ucałowali i kapitan przyrzekł, że jeżeli tylko zdoła, to spłata jakiego figla. z którego gościnną gospodarz pośmiej się trochę.

Wieczorem długo siedzieli ze sobą przy herbacie. — po wysmienitej kolacji prawili i gawędzili. Kapitan dowiepkiwał, koledzy różne jego opowiadali psoty, aż dziedzic zanosił się od śmiechu i łzy mu z oczu spływały. Wreszcie, udali się na spoczynek. Gospodarz odprowadził gości do ich pokoi. Załedwo pół godziny upłynęło, gdy wbiega do pokoju dziedzica Tomek woznica, blady, przerażony i zakamując ręce ze łzami wybełkotał:

— Jasnie panie!... o Jezu! Jezusieńku! toć nam konie ukradli!

— Co ty gadasz? — wrzasnął dziedzic — śnisz, czy co?

— A daćby Niebieski — zawołał Tomek — ale dyć je ukradli!

— Do stu djabłów! a gdzieżeś ty był?

— Oj jasnie panie — odrzecz Tomek. — ułani wej za bramą różne tam wyprawiali figle i pogapiłem się z drugimi...

— Potrzeba szukać, gonić! — zawołał nagle dziedzic. — Jutro jest jarmark w X.

— O juści. juści, jasnie panie. Peniusieńko tam z nimi popędzili.

— Chodź.

Dziedzic pobiegł do pokoju kapitana, który bierał się do spoczynku.

— Kapitanie, łaskawco jedyny, kochany, ratuj!

— Cóż się stało, dobrodziej? Cóż się stało?

— Konie mi ukradli!

— A to historia. — wyrzekł z oburzeniem kapitan — przecież są moi ułani.

— Byli za bramą, tam się bawili, a tymczasem złodzieje od tyłu konie uprowadzili.

— Nieszczęście! serdecznie jestem zmartwiony, kochany dobrodziej...

— Przyszedłem z prośbą do ciebie, kapitanie, ażebyś mi pozwolił koni swo-

ich i ze dwóch ułanów do pogoni, byśmy złodziei może dopędzić potrafili. W miasteczku jest jarmark.

— Z całej duszy, kochany łaskawco. Masz moje własne konie. Ale wybacz, ułanów dać nie mogę, bo to się sprzeciwia regulaminowi.

— No, no, to mniejsza. Daj mi tylko dwa konie, wsiądę na jednego, a na drugiego Tomek.

— Jakto, dobrodziej, sam chcesz pogonić?

— Nie inaczej, najlepiej to każdy sam własnego dopilnuje interesu.

— Wielka prawda, ale zmęczysz się bardzo.

— To i co? pójdzie na zdrowie, byle tylko znalazły się szkapiny.

— Ale pospiech potrzebny. Hej! Antoni! — zawołał na służącego kapitan — niechno tam Pazdralski natychmiast okulbacz moje dwa wierzchowce i przyprowadzi... Dobrodziej, tylko mi ich nie bardzo znachaj.

— Bądź spokojny kapitanie! a dziękuję ci z całego serca!

Wybiegł, krzyknął na Tomka, Pazdralski konie przyprowadził, dosiedli i pogonili ku miasteczku. Noc bardzo ciemna, do miasteczka dobre dwie mile, pędzili co tchu starczyło i dziedzic zapomniał, że przyrzekł koni nie zmęczyć.

Tymczasem dzień poczęło, zanim do miasteczka dojechali. Pędzili bez wytchnienia, w tem odezwał się Tomek:

— Dobrodziej!

— A co tam?

— Jasnie Panie, iscie jakbym na naszej jechał kobyłę.

— Co ty pleciesz? — obejrzał się dziedzic na niego. — A do stu djabłów — zawołał nagle i zatrzymał konia — toćże ty niby na białonóżce siedzisz. — Dziedzic zsiadł i Tomek zeskoczył, konie były spienione i mocno piersiami robiły.

— Chryste Jezu! Jasnie Panie — zawołał Tomek, składając dłonie — toćże to widzi Bóg, nasze właściwe konie, co niby je ukradli!..

Dziedzic zadumał się, pokiwał głową, przyjrzał się koniom, poklepał je, znowu głową pokręcił, a potem głośnym wybuchnął śmiechem. Tomek zdziwiony spojrział.

— O kapitanie, figlarzu! Czego chciałem to i mam — dziedzic pośmiał się znowu — bodajcie Bóg miał w swojej opiece. Dalejże Tomku, napowrót, niech jednak konie wysapią się trochę.

Dzień był jasny, gdy w dworze stanęli. Wybiegł na ich spotkanie kapitan, za nim oficerowie, a wreszcie żołnierze.

— Dobrodziej — woła kapitan — wybacz, daruj!

— Oj, oj, figlarzu — pogroził mu dziedzic, zsiadając i dobrodusznym wybuchnął śmiechem.

— Dobrodziej, a konie zziądane — głąskaj je kapitan.

— Bodajże cię Bóg kochał — zawołał tenże — żeby mnie w tak ciemną noc wysłać na rozstajne drogi, by na własnej kobyłę gonić złodziei.

— Łaskawco kochany i dobrodzieju! — objął go kapitan oburącz, — toć że chciałeś figla, żądałeś koniecznie, prosiłeś, a mnie inny nie nawinał się koncept.

— Bóg ci zapłać i za to — dziedzić w obadwa ucałował go policzki, że aż klasnęło — bo uśmiertelnisz mnie chyba swoim konceptem, gdy go wszędzie będą opowiadać. A jeszcze i gotów kto kiedy napisać.

Zapachy zimowe.

Miewa wiosna fiołki,
Lato w róże się mieni,
Nawet jesień przekwitła
Ma woń ostrą zieleni.
Tylko zima, biedaczka,
Gdy lód ziemię osłoni
Snieżnych kwiatów ma dosyć.
Lecz to kwiaty bez woni.
Nos jednakże wciąż kicha,
J wśród zimy pracuje,
Gdzie się ruszysz — wciąż wzdycha
Bo go katar całuje...

nix.

Przerwany interwiew z panną Broccard.

Interwiewy we Lwowie niedawno weszły w modę. Wprowadził je p. Antoni Chołoniewski, który po odbytej aplikacji w *Przeglądzie*, dostawszy się na samodzielne stanowisko w *Dzienniku Polskim* podniecały temperamentem dzielnego talentu dziennikarskiego, puścił się po werstepach naszego życia lwowskiego i... jeszcze karku nie skreślił... Ja zapuściłem się do saloniku pięknej kobiety, a to, podobno, tak niebezpieczne, jak wiadukty budowane przez wiedeńskich inżynierów na galicyjskich kolejach żelaznych.

— Czemu mam, właściwie, przypisać przyjemność widzenia pana u siebie — rozpoczęła rozmowę przedstawicielka tytułowej roli w *Nitouche* — wskazując życzliwym ruchem ręki na fotelik — proszę siadać i mówić bez ceremonji, co pan chce ode mnie — bo szyję dam, że pan dla pięknych moich oczów nie przychodzi...

— Przyjemność po mojej stronie — wyrwał mi się banalny frazes, odgrywający na bruku lwowskim nie fortunną rolę podręcznego dowcipu — a co do szyi, którą pani z taką wspaniałomyślnością ofiaruje na zakład — to, doprawdy, z powodu, właśnie, oczów pani, mógłbym zakład wygrać i coby wtedy było?...

— A! — zachnęła się rozkosznie artystka — dziennikarzom tak łatwo mówić komplementa, jak pisać impertynencje!...

— Pani ma żal do dziennikarzy...

— Ma się rozumieć — proszę pana taki *Humorysta*...

— Aha!...

— Co „aha“?...

— Właśnie...

— Co właśnie?...

— Właśnie, chciałem panią zapytać, czy pani wie dlaczego *Humorysta* tak się panią gorączkowo zajmuje?...

— Gdzie on się tem zajmuje — napada mnie!.. I to w sposób, doprawdy, nie bardzo rycerski...

— Różnemi drogami chodzą namiętności ludzkie...

— Ale — proszę pana — przerwała mi żywo interlokutorka, nie zważając na moją sentencję, — ale proszę pana — niech tam sobie namiętności chodzą, gdzie chcą — jednak zaglądać do mieszkanka przez dziurkę od klucza, drukować koncepta z kawiarnianej humorystyki, robić sobie reklamę kosztem krzywdy cudzej — to nie jest krytyka artystki, aktorki, czy operetkówni — jak pan chce — ani mojego grania, ani śpiewania. ani fikania, tylko znęcanie się nad kobietą bezbronną, która, nietylko pistoletu, ale nawet kija do ręki wziąć nie może... Proszę pana, mówią, że jestem ładna...

— Bardzo mówią...

— I że się dobrze ubieram...

— Tak.

— Proszę pana, czy moralność *Humorysty* zyskałaby na tem, gdybym była brzydka i chodziła w wydeptanych trzewikach?.. A zaręczam panu, gdybym miała nos haczykowaty, albo zadarty — jak pan chce...

— Wolę zadarty...

— No więc, gdybym miała nos zadarty, twarz podziobaną przez ospę, oczy zaczerwione, toaletę kupcowy lwowskiej, a grała i śpiewała, jak anioł, żywiła się tylko mlekiem z lanami klusieczkami i jajecznicą z niewinnym szczypiorkiem — to, czyby wówczas *Humorysta* równie uwielbiał mój talent i moje cnoty, jak dziś drapie mój spokój, szarpie moją toaletę i nazwisko, zmyśla sytuacje — jednym słowem, oprawia mnie w ramy skandalu dlatego tylko, aby więcej sprzedać numerów *Humorysty*!.. Czy to rycerskie?.. A jak to łatwo, proszę pana, być humorystą cudzym kosztem i na cudzej krzywdzie...

— A mnie się zdaje, że w tem jest coś...

— Coś? cóż to może być?..

— Miłość...

— Miłość? jaka? do kogo? za co? po co? dlaczego?

— Czytała pani *Historję teatru* Estreichera?

— Nie czytałam...

— A zna pani Aszpergerową?..

— Ze słyszenia — wiem, była znakomitą artystką...

— Estreicher w tej swojej *Historji* skandalicznie poumieszczał rzeczy o Aszpergerowej — wie pani dlaczego?..

— Ale nie wiem! zkadże bym miała wiedzieć?..

— Kochał się w niej... bez wzajemności...

— Co!? Więc pan sądzisz, że redaktor „*Humorysty*“...

— Jestem tego pewny...

— A Aszpergerowa co zrobiła z Estreicherem...

— Zakochała się... w Rodakowskim...

— Proszę pani — odezwała się pokojówka we drzwiach — pan profesor Słomkowski przyszedł na repetycję.

— Proś, proś pana profesora!..

Teatr.

Nie wiele, co prawda, mamy miejsca w *Kurjerku* — ale wiadomo, gdy się „drzwi i serce otworzy“, jest przestronniej i nawet cieplej... Otwieramy więc drzwi i serce w *Kurjerku* dla recenzji teatralnych, a otwieramy dlatego, aby sprawozdania teatralne mogły być zamieszczane prędzej, jak to być może, gdy tylko dotąd w *Gońcu* i *Iskrze* były drukowane.

Odtąd, więc, recenzje teatralne umieszczane będą naprzemian w *Gońcu* i *Iskrze*, oraz w *Wesołym Kurjerku* stosownie do tego, jakie sztuki, czy przedstawienia wypadną do oceny w terminach naznaczonych do wychodzenia pism naszych. Zaczynamy tedy od *Popychadła*, komedji p. Szutkiewicza. Grano ją u nas po raz pierwszy w tych dniach. Rzecz istotnie napisana z talentem, choć napisana nie równo i przy użyciu pewnej części spłowiałego, lub przegniłego materiału scenicznego w postaci szlachetnych baronów i wyrozumiałych hrabin. Mimo to od *Popychadła* wieje świeżość. Rysunek postaci w niej, tych postaci, które autor obserwował prosto z życia, silny, chociaż szkicowany grubymi kreskami, kleksami — jak humorystyczna ilustracja, gdzie nieraz z jednej linii wygląda satyra, lub karykatura uczuć ludzkich...

Pierwszy akt w *Popychadle* w swoim rodzaju jest pysznym obrazkiem pochwyconym z natury — to samo trzeci — jednym słowem, to, co wychodzi ze sfer nie obwinionych formami towarzyskimi. Winnych sferach, autor *Popychadła* potyka się, widocznie słabo mu jest i jest skłonny do... melodramatyzowania...

Akt 4ty słaby nadwyrzaz i nie pomyślowy, akt 5ty banalny — coś w rodzaju końca dla wszystkiego...

Wartość literacka i artystyczna *Popychadła* pozostaje dosyć daleko za jej scenicznym powodzeniem, które w Warszawie było niezwykle dlatego, że bohaterem sztuki jest akademik, a akademik w Warszawie, to nie jest fabrykant ulicznych „gąsiorów“, jak u nas, lecz młody obywatel, co zajmuje już w życiu stanowisko, a z niego sięga wzrokiem daleko i idzie naprzód nieraz głodny, połyka łyż, ale zawsze szlachetny, przyjaciel słabych i poniewieranych...

Grano u nas *Popychadło* świetnie — co się zowie. Najwięcej kłopotu miał p. Ruskowski. Stróż, którego grał, — to zlokalizowana kopja intrologatora z sudermanowskiego *Honoru* — jednak, utalentowany i pomyślowy artysta dał sobie radę i grał zupełnie oryginalnie, utrzymując ton jeden od początku do końca — ton swojski, uderzający naturalnością i psychologicznym pogłębieniem. Ze stanowiska artystycznego, właściwym bohaterem *Popychadła* był p. Żelazowski, chociaż grał tylko w dwóch aktach i nie główną postać Ignaca. Artysta odtworzył typ w takich subtelnych formach scenicznej masty, — że tylko głęboko intuicyjny aktor potrafi tak sięgnąć do dna sztuki...

Przyjemnie byliśmy zdumieni pełną energią, temperamentu i wyrazu grą p. Bednarzewskiej w roli Mańki. Pani Bedna-

Wesoły.

rzewska nie powinna poprzestać na salo-
nowych tylko rolach — bo posiada talent
do żywych i rodzajowych.

Pysznymi kumoszками były pp. Go-
styńska, Otrembowa i Rybieka: dzielnymi
i dobrze charakterystycznymi družbami: pp.
Walewski i Wysocki.

Niewielką rolę młodej żonki: Klimki
odegrała p. Gromnicka z wdziękiem i re-
zolutne — jak zawsze. Trudne i niewdzię-
czne role hrabiny i barona odegrali sta-
rannie pp. Cichočka i Woleński.

Akademikiem był p. Nowacki. Artysta
to młody, ale bardzo zdolny, a przede-
wszystkiem posiada w grze akcent szcze-
rości. Wyposażył też tym akcentem i Sta-
niława w *Popychadle* — chociaż postać
ta, mimo swego bohaterskiego stanowiska
w sztuce ubogo jest wyposażona przez
autora. *Nietensum.*

Nadesłane.

„Prządka“, krajowe Towarzystwo tka-
ckie w Krośnie, założone w roku 1887,
przy pomocy subwencji Wydziału krajo-
wego wybudowało i urządziło w Krośnie—
i to według najnowszych wymagań —
fabrykę dla bielenia i wykończenia płócien
i wszelkich innych wyrobów tkackich czy-
sto lnianych. Towarzystwo posiada tkalnie:
w Krośnie, Korezynie, Błażowej i w Gor-
licach, w których zatrudnia przeszło 800
krosien tkackich. — Za nadzwyczajną do-
broć swoich tkanin tak pod względem
trwałości jak i wykończenia zostało od-
znaczone na lwowskiej wystawie krajowej
w roku 1894 najwyższą nagrodą, tj. dy-
plomem honorowym ministerstwa handlu.
Urządziło obecnie we Lwowie przy ul. Ki-
lińskiego 1. 2 skład swych płócien i innych

tkanin, które są wyłącznie w kraju naszym
wyrabiane; towar jest doborowy, świeży
i sprzedawany bywa po cenach fabrycznych.
(6708-3-1)

Specjalista w chorobach uszu, nosa, gardła
i krtani

Dr. Zygmunt Spalke

b. asystent-demonstrator kliniki chorób uszu
prof. Grubera, lekarz kliniki laryngologicznej
prof. Stórka w Wiedniu ordynuje od 11—12
i od 3—5 ul. Grodziekich liczbą 4. I. piętro.
(6704-3-1.)

Zwracamy uwagę Szanownej P. T. Publi-
czności, że w nowo otworzonej Mleczarni dóbr:
Przeworsk, Łaszki Borynicze, Lwów plac Smolki
1. 5. otrzymać można produkta nabiałowe
w plombowanych naczyniach z wielkiem udo-
gozieniem przez dostawę do domów.
(6703-3-1.)

Czem by chciał być?...



- Czem ty byś chciał być?
- Tatkiem.
- No dobrze, ale oprócz tego?
- Panem Alfonsem...
- Dlaczego znowu?...
- Boby mnie mama lubiła...

J. DĄBROWSKI

przedtem

J. Dąbrowski & L. Weigel

we Lwowie, ulica Teatralna 1. 7.
naprzeciw bramy głównej Katedry
od wielolet zaszczytnie znany je-
dyny w Galicji

(6700-3-1) MAGAZYN

zegarmistrzowsko-jubilerski

połączony z dwoma pracownia-
mi. Kupuje: brylanty, perły, złoto,
srebro etc. również przyjmuje stare
kosztowności w zamian za nowe.
Wszelkie zamówienia z prowincji
uskręca się jak najrychlej,

Filia Wiedeńskiej Fabryki Ubio-
rów męskich i dzieciennych.

Heilmana Kohna i Synów

w Rzeszowie

Reprezentant firmy ZYGMUNT
FERTIG (6668-4-2.)

poleca na każdy sezon bogato za-
opatrzonego skład ubiorów męskich
i dzieciennych wykonanych we
własnym zakładzie z najlepszych
materiałów krajowych i zagranicznych
podług najnowszej mody.

Cennik

produktów nabiałowych Mleczarni
Przeworskiej i dóbr Łaszki i Bory-
nicze.

(Skład centralny: pl. Smolki 1. 5.)
Telefon 1. 304.

Mleko świeże (nie
zbierane) . . . 1 litr 10 ct.

Mleko zbierane . . . 1 " 4 "

(Przy odbiorze we
większą ilość
ściągając mleko
zbierane) . . . 1 " 3 1/2 "

Śmietanka słodka
w dwóch sor-
tach litr 36 ct. i 1 " 28 "

Śmietanka krem-
owa (piankowa) 1 " 80 "

Maślanka . . . 1 " 4 "

Masło deserowe, śmietankowe w fo-
reunkach po 10, 20, 30 i 40 ct.

Masło śmietan-
kowe . . . 1 klg. 1 zł. 28 ct.

Masło kuchen-
ne świeże 1 " 1 " 10 "

Ser kuchenny 1 " — " 24 "

Sery deserowe, stosownie do za-
danych gatunków.

Z najgłępszym szacunkiem
Zarząd mleczarni Przeworskiej
i dóbr Łaszki i Borynicze.

(6702-12-2.)

Uwiedomienie.

Pracując przez lat kilkanaście
w pierwszorzędnym zakładach ry-
towniczych tak w kraju jak i za-
granicą, donoszę Szanownej P.T.
Publiczności, iż z dniem 1. listo-
padu b. r. otworzyłem we Lwowie
przy ulicy Sykstuskiej 14

ZAKŁAD RYTOWNICZY

pod firmą

A. ZIGMANN

w którym wykonywać będę: Szpilki
ślubne i do krawatów z monogra-
mami i herbami. Monogramy rze-
żbione na dyplomy, albumy, porte-
cigares, pularesy, laski, wachla-
rze itp. Rytowanie herbów, mono-
gramów, liter, napisów, embleatów
itp. na złocie, srebrze i wszelkich
metalach. Herby i monogramy,
w metalu i drogich kamieniach,
do laku. Stampilje metalowe i kau-
czukowe, pieczęcie do laku dla
e. k. władz, gmin, parafii, szkół,
notaryuszów, adwokatów, bibliotek
stowarzyszeń itp. Maszynki samo-
zwilżające (Selbstbefeuchter) i do
suchego wypukłego druku (Hoch-
druckpressen). Numeratory, stem-
ple z datą, Szklidy rytowane i odle-
wane. Kleszcze do plombowania
(Plombirzangen) i do pieczenia
opłatków, Marki pieczątkowe (Sie-
gelmarken). Wszelkie roboty ema-
liowane. Szablony, toporki lesne
do cecowania, piętka (Brenneisen)
sztance, punceyny (Namenpunzen),
słowem wszystkie roboty w zakresie
rytownictwa, pieczętarstwa i cy-
zelarstwa wchodzące. Utrzymuję
również na składzie wielki wybór
rozmaitych pieczęci i wszelkich do
tychże potrzebnych przyborów.

Polecając mój zakład Szanownej
P. T. Publiczności, starać się będę
najwybredniejszym wymaganiom
zadosyć uczynić, wykonywając po-
lecone roboty po najumiarkowań-
szych cenach i w oznaczonym
terminie. Z wysokim poważaniem.
A. Zigmann rytownik, we Lwowie
ul. Sykstuska 14. (6674-3-1.)



„Fortuna“

przedtem B. SZABŁOWSKI
łączny na Austro-Węgry
Skład Herbaty Rosyjskiej Karawa-
nowej domu handlowego Sergiusza
Wasilewicz Perłowa w Moskwie
Lwów, Akademicka 1. 8.

Rosyjską herbatę karawanową
ze składów domu handlowego Ser-
giusza Perłowa w Moskwie sprze-
dajemy po cenach moskiewskich
uwidoczniomych w walucie rosyj-
skiej na każdej paczce. Dla sprze-
dazy w Austro-Węgrzech przyjm-
ujemy przeciętny kurs rubla w kw-
cie 1 zł. 30 ct. Opakowanie her-
baty przez nas sprzedawanej w pa-
czkach cało- pół- ćwierć i pół-
ćwierć-funtowych jest oryginalne
uskręcające pod nadzorem ces.
rosyjskiej władzy celnej, w dowód
czego każda paczka zaopatrzona
jest w banderole ces. rządu rosyj-
skiego. Oprócz tego zaopatrujemy
każdą paczkę, pochodzącą z na-
szych handliów we Lwowie i w Kra-
kowie, wycięnięciem stampilii
z naszą firmą i za dobroć herbaty
takową zaopatrzoną odpowiadamy.
Zamówienia pocztą załatwiamy za
gotówkę lub za zaliczeniem od-
wrotną pocztą nie rachując opa-
kowania.

Zamówienia przynajmniej na trzy
funtów odsyłamy franko.

Przy zamówieniu 10-ciu funtów
dajemy 11-ty jako rabat. Kółkom
rolniczym powierzamy naszą her-
batę w komis udzielając przytem
10 % rabatu. P. T. handlującym
odstępujemy stosowny rabat.

Z wysokim poważaniem
Zarząd Składu Herbaty pod firmą
„FORTUNA“
we Lwowie.
(6701-5-1.)



Wszelkie kupony

i wylosowane papiery wartościowe

wypłaca bez potrącenia prowizji lub kosztów

KANTOR WYMIANY

(6696-6-1)

c. k. uprzyw. gal. akcyj.

Banku hipotecznego.